

ALFRED OHANOWICZ

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA CZYNY NIEDOZWOLONE
W PROJEKCIE KODEKSU CYWILNEGO PRL

I

Cywilne skutki czynów niedozwolonych, tj. powstanie obowiązku wynagrodzenia szkody, unormowane są w tytule XXXIII księgi trzeciej projektu, zawierającej przepisy odnoszące się do zobowiązań. Odmienne niż w k. z., umieszczono je w tzw. części szczególnej, wskutek czego normy dotyczące odszkodowania w ogóle znalazły się osobno, a mianowicie w części ogólnej w art. 320—322 projektu. Obejmują one przepisy dotyczące obowiązku wynagrodzenia szkody, bez względu na to, z jakiej przyczyny by powstała. Ta zmiana systematyki przepisów o odszkodowaniu jest uzasadniona i nie tylko odpowiada bardziej schematowi przyjętemu w nauce, lecz ma także niepoślednie znaczenia dla wykładni. Jeśli bowiem utrzymuje się nadal odrębny reżim odpowiedzialności *ex contractu* i *ex delicto*, to trzeba wyraźnie zaznaczyć, które przepisy są dla obu rodzajów odpowiedzialności wspólne, a które nie. Kodeks zobowiązań uczynił to w sposób niedoskonały i dający podstawę do sprzecznych interpretacji. Umieściwszy bowiem większość przepisów dotyczących wynagrodzenia szkody we wcześniejszym rozdziale o czynach niedozwolonych, następnie w rozdziale traktującym o skutkach niewykonania zobowiązań, odwołał się w art. 242 k. z., jeśli chodzi o „określenie odszkodowania”, do przepisów o naprawieniu szkody, wyrządzonej czynem niedozwolonym. Pomijając już, że to dało asumpt niektórym autorom do uznania przepisów art. 239 i nast. k. z. za *lex specialis* w stosunku do przepisów o wynagrodzeniu szkody czynem niedozwolonym, to praktycznie dużą trudność sprawiało ustalenie, w jakim zakresie do szkód *ex contractu* należy stosować przepisy o wynagrodzeniu szkody deliktowej. Spory powstały nawet w tak kardynalnej kwestii, jak: czy można stosować przepisy o za-

dośćuczynieniu za krzywdę moralną do wynagrodzenia szkody spowodowanej przez niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania¹. Otóż w redakcji projektu wątpliwości te odpadają, ponieważ przepisy wspólne dla obu reżimów odpowiedzialności są razem zebrane i nie zawierają odpowiednika art. 242 k. z., który by się odwoływał przy odpowiedzialności kontraktowej do przepisów deliktowej i stwarzał między nimi niejako hierarchiczną zależność. Nadto przepisy o zadośćuczynieniu za krzywdę moralną są zamieszczone w dziale II tytułu XXXIII wśród szczególnych przypadków naprawienia szkody *ex delicto*, tak że nie mogą już powstać żadne wątpliwości, iż odnoszą się one wyłącznie do wynagrodzenia szkody wyrządzonej czynem niedozwolonym.

Przepisy ogólne o wynagrodzeniu szkody są nader lakoniczne (art. 320—322) i wnoszą pewną zmianę do obecnego stanu rzeczy. Odnosi się to do art. 322, który w miejsce dotychczasowej zasady restytucji pieniężnej (złagodzonej możliwością przyznania przez sąd w uzasadnionych przypadkach restytucji naturalnej, jeżeli poszkodowany tego zażąda) wprowadza alternatywę restytucji pieniężnej i naturalnej wedle wyboru poszkodowanego. Znowu jednak zastrzeżona jest możliwość odmówienia przywrócenia do dawnego stanu wtedy, gdy pociągnęłoby to za sobą dla zobowiązanego nadmierne trudności lub koszty. Niewątpliwie ujęcie takie wzbogaca możliwości poszkodowanego, który może wybrać ewentualność najbardziej mu odpowiadającą. Projekt też idzie o dalszy krok w tym samym kierunku, w którym zdążył k. z., gdzie zasada restytucji pieniężnej była już osłabiona, a teraz została do reszty rozluźniona. W interesie zobowiązanego założyć należy, że jest to zobowiązanie przemienne, w którym wybór świadczenia służy wierzycielowi i że przepis art. 324 § 3 projektu będzie tu miał również zastosowanie. Inaczej bowiem zobowiązany nie miałby sposobu skłonić wierzyciela do zdecydowania się, jaką formę odszkodowania wybiera.

W dwóch innych kwestiach projekt zachował się bardziej konserwatywnie. Dotyczy to art. 321, który jest dosłownym powtórzeniem art. 158 § 2 k. z. Wiadomo, jakie spory wywoływała wykładnia tego przepisu i jak w ostatnich czasach Sąd Najwyższy złagodził swe pierwotne stanowisko, że nawet przyczynienie się osoby niepoczy-

¹ Za zastosowaniem tych przepisów oświadczyli się R. Longchamps de Berier, *Zobowiązania*, wyd. 2, Lwów 1939, s. 360, oraz świeżo S. Garlicki, *Odpowiedzialność cywilna za nieszczęśliwe wypadki*, Warszawa 1959, s. 243 i nast.

talnej musi być brane w rachubę². Większość krytyków literalnej wykładni art. 158 § 2 k. z. domagała się ograniczenia tego przepisu do przypadków tak lub inaczej określonego niewłaściwego zachowania się poszkodowanego. Projekt przeszedł nad tą całą dyskusją do porządku dziennego i nie wiadomo, czy dosłowne powtórzenie dawnego przepisu ma oznaczać, że projektodawcy stoją niezłomnie na dawnych pozycjach odrzucenia wszelkich kwalifikacji zachowania się poszkodowanego, czy też pozostawiają sprawę swemu losowi, nie opowiadając się ani za jedną, ani za drugą stroną. Nie sądzę, by pierwsze zapatrywanie dało się dziś utrzymać. Argument, jakim przez długie lata za nim walczono, a mianowicie, że byłoby rzeczą niesłuszną obciążać sprawcę skutkami niezawinionego zachowania się poszkodowanego, nie wytrzymuje krytyki. W zdaniu tym bowiem mieści się wstydliwie niedopowiedziany człon, że skutkami tymi należy obciążyć poszkodowanego. Szkodę zatem ma ponieść niewinny, by nie obciążyć winnego. Zasada „*versanti in re illicita*” nie zawsze prowadzi do niesłuszności, zwłaszcza gdy chodzi o cywilnoprawną dziedzinę odszkodowania. Również argument, że w prawie cywilnym istnieją przypadki odpowiedzialności nie opartej na winie, zawodzi, ponieważ w tych przypadkach sprawa przyczynienia się do wywołania szkody jest zwykle odrębnie uregulowana (np. art. 152 k. z.).

Drugą kwestią, w której projekt zadowolił się dosłownym powtórzeniem dotychczasowego przepisu art. 157 § 2 k. z., jest ograniczenie odpowiedzialności do „normalnych” następstw działania lub zaniechania, które spowodowały szkodę. Art. 320 § 1 projektu stoi nadal na gruncie teorii adekwatnego związku przyczynowego, mimo że i w nauce i w judykaturze naszej i radzieckiej jest ona silnie atakowana. Zapewne nie jest rzeczą łatwą sformułować nowe ujęcie ograniczenia odpowiedzialności z punktu widzenia związku przyczynowego. Jednakowoż jeśli nikt nie będzie czynić w tym kierunku prób i każdy z czynników kształtujących prawo pozostawi chętnie tę sprawę innemu, to w ten sposób nie dojdzie się nigdy do jakiegoś rezultatu. Tymczasem nie jest rzeczą sporną, że teoria tzw. adekwatnej przyczynowości nie czyni zadość wymaganiom systematyki naukowej, ponieważ stwarza jakiś specyficzny termin przyczynowości dla dziedziny prawa i to powiedzmy ściślej — prawa cywil-

² Por. S. Garlicki, op. cit., s. 90–96, oraz literaturę i judykaturę tam przytoczoną.

nego, zupełnie nieprzydatny a nawet niezrozumiały dla innych nauk. Pozostawia też zbyt wiele swobody ocenie sędziowskiej i historycznie powiązana jest raczej z fazą imperializmu, kiedy praworządność burżuazyjna uległa rozluźnieniu. Jeżeli teorii koniecznego związku przyczynowego zarzuca się, że między nią a teorią adekwatności istnieje tylko różnica werbalna³, to zarzut ten rozumiem w ten sposób, że różnica ta jest jeszcze zbyt drobna, a nie, że teoria adekwatna jest lepsza i słusniejsza. Nie tu miejsce do rozważania zalet i wad obu teorii, nas obchodzi głównie stanowisko, jakie w tym sporze zajął projekt. Można by je w języku sportowym nazwać unikami. Po prostu pominięto całe zagadnienie milczeniem i znowu nie wiadomo, czy dlatego, że redaktorzy są gorącymi zwolennikami teorii adekwatności, czy też dlatego, że czekają aż jakaś inna teoria w nauce i judykaturze zdobędzie stanowczą przewagę. A przecież wystarczyłoby w art. 320 § 1 zamiast słowa „normalne” użyć „konieczne” i już mielibyśmy za sobą pewien krok naprzód, który by nawet zwolenników teorii adekwatności bardzo nie zmartwił, skoro uważają różnicę między jedną teorią i drugą raczej za werbalną⁴.

II

Tytuł traktujący o czynach niedozwolonych ma mniej więcej ten sam zakres, co odpowiadający mu rozdział IV działu II tytułu II k. z., z wyjątkiem przepisów ogólnych, o których wyżej była mowa. Tak tu, jak i tam obejmuje on nie tylko czyny niedozwolone sensu stricto, lecz także niektóre inne stany faktyczne, z którymi ustawa łączy powstanie obowiązku wynagrodzenia szkody. Przeprowadza jednak w treści przepisów zmiany dość istotne i wymagające przedyskutowania.

Już wstępny art. 809 projektu określa w odmienny sposób niż art. 134 k. z. podstawy odpowiedzialności za czyn własny. Wymienia bowiem bezprawność działania jako przesłankę powstania obowiązku wynagrodzenia szkody i w ten sposób janusowe oblicze winy z jednej

³ Ibidem, s. 69.

⁴ Nie zawsze projekt jest tak skąpy w nowatorskich sformułowaniach. Np. w art. 309, który odpowiada treścią art. 189 k. z., rozwija obszerny wachlarz wszelkich dyrektyw. Wymieniona tam jest i treść zobowiązania i jego cel społeczno-gospodarczy i zasady współżycia społecznego i ustalone zwyczaje. Może to nawet za wiele dobrego, lecz w każdym razie jest w czym wybrać.

strony jakoby obiektywne a z drugiej subiektywne, zostało nareszcie zlikwidowane. Niewątpliwie wyniki naukowej dyskusji, jaka się w tej materii po wojnie rozwinęła, nie pozostały bez echa⁵. Słusznie też przyjęto domniemanie bezprawności wyrządzenia szkody. Najpierw dlatego, że odpowiada to znakomitej większości przypadków. Uprawnienie do wyrządzenia drugiemu szkody jest czymś wyjątkowym i stąd powinien je wykazać ten, kto się na nie powołuje. Powtóre, chodzi tu o ułatwienie sytuacji procesowej poszkodowanemu, która i tak jest trudna. Trzeba sobie bowiem uświadomić (a chwila opracowania nowej kodyfikacji jest chyba ku temu nader sposobna), że mimo iż porządek prawny przypisuje duże znaczenie wynagrodzeniu szkody i to zarówno kompensacyjne, jak i prewencyjne, to jednak realizacja roszczenia odszkodowawczego jest bardzo utrudniona i niepewna.

Wedle dotychczasowego stanu prawnego powód musi udowodnić przede wszystkim powstanie szkody oraz jej wysokość. Jeżeli powstanie szkody można przeważnie wykazać dość łatwo, to już jej wysokość nastrocza nieraz znacznie większe trudności z uwagi na to, że wiąże się bezpośrednio z zasięgiem związku przyczynowego i w pozycji zwłaszcza utraconego zysku zależy od stopnia prawdopodobieństwa, który ocenia sąd. I już sam ustawodawca liczył się z niemożliwością ścisłego udowodnienia wysokości szkody i z tego powodu dał sądowi w art. 330 kpc. upoważnienie do zasądzenia „odpowiedniej” sumy według swej oceny, opartej na rozważeniu wszystkich okoliczności sprawy. Ten ostatni zwrot ma na celu chyba zakamuflowanie arbitralności orzeczenia sądowego, ponieważ art. 330 k.p.c. wchodzi w zastosowanie właśnie tam, gdzie „okoliczności sprawy” czynią niemożliwym lub bardzo utrudnionym ścisłe udowodnienie wysokości szkody. Lecz to są wszystko raczej drobnostki wobec dalszych prób, jakie czekają poszkodowanego. Ma on mianowicie udowodnić istnienie związku przyczynowego między zdarzeniem a szkodą, winę sprawcy i to w znaczeniu obiektywnym, czyli bezprawność działania, i subiektywnym, czyli działanie rozmyślne lub niedbałe. W teorii te wszystkie przesłanki powstania obowiązku wynagrodzenia szkody dadzą się wyodrębnić i osobno omówić wśród licznych zastrzeżeń, by przypadkiem nie pomieszać jednych z drugimi, co stanowiłoby wielkie uchybienie. Lecz w praktyce sprawa przedstawia

⁵ M. Sośniak, *Bezprawność zachowania jako przesłanka odpowiedzialności cywilnej za czyny niedozwolone*, Kraków 1959, s. 71 i nast.

się inaczej. Tam poszczególne przesłanki zachodzą na siebie do tego stopnia, że trudno je nieraz rozróżnić. Często nie można mówić o winie, jeśli nie ma bezprawia i na odwrót — zawinione działanie lub zaniechanie jest kwalifikacją niejednego bezprawia. Związek przyczynowy nawet w ujęciu teorii adekwatności wyraźnie zahacza o zagadnienie winy, skoro uzależnia „normalność” od doświadczenia człowieka przeciętnego, a więc także od zdolności przewidywania skutków swego działania wprawdzie nie sprawcy, lecz owego człowieka-modelu. Nieprzewidywanie zaś skutków swego działania, mimo że powinno się je przewidzieć, to kwestia winy nieumyślnej. Otóż ten splot przesłanek, trudny nieraz do rozwikłania i skwalifikowania, czyni sytuację poszkodowanego nader uciążliwą.

Ścisłe wykazanie związku przyczynowego jest bardzo często niemożliwe i dowód musi z natury rzeczy ograniczyć się tylko do udowodnienia faktów, z których wedle domniemań faktycznych związek taki może wynikać. Jest to jednak tylko większe lub mniejsze prawdopodobieństwo związku przyczynowego, lecz nie pewność. Na tym tle wyrosła instytucja tzw. dowodu *prima facie*, bardzo rozbudowanego w anglosaskich systemach prawa, a i u nas w orzecznictwie Sądu Najwyższego nieraz stosowana⁶. Nie wchodzimy w kwestię, czy ta praktyka jest na tle naszego ustawodawstwa uzasadniona, wystarczy tu stwierdzenie, iż istnieje potrzeba takiego ułatwienia dowodu i że bez niego praktyka nie może się obyć. Środek ten jednak w znacznym stopniu uzależnia wynik sporu od swobodnego uznania sądu.

Również sprawa bezprawności działania, zwłaszcza tam, gdzie polega ona nie na naruszeniu jakiegoś przepisu prawnego, lecz zasad współżycia społecznego, w dużej mierze jest kwestią oceny sądu. A już w zakresie winy, zwłaszcza nieumyślnej, przy stosowaniu abstrakcyjnego miernika jakiegoś modelu człowieka przezornego i ostrożnego, swobodna ocena sądu odgrywa decydującą rolę. Dlatego też wynik sporu odszkodowawczego jest zawsze niepewny i powód chwyta się różnych środków, by sobie sytuację ułatwić. Do często stosowanych kroków „taktycznych” należy wszczynanie wpierv sprawy karnej przeciw sprawcy szkody, nieraz o przestępstwo bardzo błahej natury (ażeby nie wzbudzić zbyt energicznej obrony), w tym tylko celu, by uzyskać jakikolwiek wyrok skazujący.

⁶ K. Piasecki, *Praktyka dowodu prima facie w procesach mankowych*, „Nowe Prawo” 1960, nr 1, s. 50 i nast.

Wówczas bowiem jest już przesądzona sprawa bezprawia i winy, ponieważ wedle art. 7 k.p.c. sąd cywilny będzie związany ustaleniami wyroku karnego co do spełnienia przestępstwa.

Zmiana proponowana w art. 809 § 2 może tu wprowadzić znaczną poprawę. Powód już nie będzie wykazywać bezprawia, powoła się tylko na domniemanie i rzeczą pozwanego będzie udowodnić, że przysługiwało mu prawo wyrządzenia powodowi szkody.

Niewątpliwie polepszy to sytuację procesową powoda, lecz pozostanie jeszcze wiele punktów, w których ona nie ulegnie zmianie. Należy do nich przede wszystkim spoczywający na powodzie ciężar dowodu winy. Jest on często niełatwy do przeprowadzenia, gdyż wymaga wiadomości dotyczących wewnętrznych spraw pozwanego, do których powód rzadko ma dostęp. Stąd też w pewnych dziedzinach, w których trudności te są największe, porządek prawny przeszedł na system albo domniemania winy (jak np. art. 144, 145, 150 k. z.), czyli przerwienia ciężaru dowodu na pozwanego, albo nawet odpowiedzialności za sam wynik bez możliwości ekskulpowania się (np. art. 152 i 153 k. z.).

W projekcie zostały utrzymane te same przypadki domniemania co w k. z. Pewną tylko, nieistotną zresztą zmianę przynoszą przepisy o odpowiedzialności osób zobowiązanych do nadzoru. Projekt różniczkował przepisy odnoszące się do osób zobowiązanych do sprawowania pieczy nad małoletnim (art. 817 § 2) i do osób z mocy ustawy lub umowy zobowiązanych do nadzoru nad osobą, której winy poczytać nie można z powodu wieku albo stanu psychicznego lub cielesnego (art. 818). Pierwszy przepis pozostaje w łączności z ustanowieniem granicy wieku małoletniego (10 lat), która zwalnia absolutnie od odpowiedzialności za czyny niedozwolone, czego dotąd nie było. Natomiast w granicach od 10 do 14 lat istnieje poczytalność względna, tj. działający nie ponosi tylko wtedy odpowiedzialności, jeśli działał bez dostatecznego rozeznania. Tu mogą zajść przypadki, w których odpowiadać będzie i małoletni powyżej lat 10 i osoba zobowiązana do sprawowania nad nim pieczy. Wtedy powiada projekt wyraźnie i słusznie, że odpowiadają obaj i to ten drugi wówczas, jeśli wyrządzenie szkody pozostaje w związku z niedopełnieniem przez niego obowiązku nadzoru nad małoletnim. Przyjąwszy tę zasadę, projekt w art. 818 powtarza dosłownie przepis art. 143 k. z., co daje efekt nieoczekiwany. Póki obowiązuje art. 142 k. z. bez żadnych dalszych rozróżnień i wyjaśnień ustawowych, powszechne

było zarówno w literaturze⁷, jak i w judykaturze⁸ zapatrywanie, że w przypadku kiedy nadzorowanemu można przypisać winę, odpowiada obok niego także nadzorujący z tytułu zaniedbania nadzoru, a więc jako współsprawca lub pomocnik. Tymczasem przez dodanie w projekcie przepisu normującego wyraźnie tę sprawę wyłącznie w stosunku do małoletnich, stwarza się podstawę do argumentowania a contrario, że w innych przypadkach (a może być ich wiele, np. w razie nadzoru z umowy, nadzoru nad osobami częściowo ubezwłasnowolnionymi z powodu słabości umysłu, ułomnymi itp.) w razie poczytania winy sprawcy osoba zobowiązana do nadzoru nie ponosiłaby odpowiedzialności. Sprzeciwiałoby się to ogólnym zasadom odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną czynem niedozwolonym, wedle których odpowiada każdy, kto w sposób bezprawny i zawiniony przyczynił się do powstania szkody (art. 812 projektu). I zapewne redaktorzy projektu nie mieli zamiaru zwolnić od odpowiedzialności osoby zobowiązane do nadzoru, lecz konsekwencja ta wynikła z dosłownego powtórzenia art. 142 k. z. bez uwzględnienia zmiany sytuacji, jaką wniósł art. 817 §2 projektu. Przepis ten należałoby umieścić w osobnym artykule i przeredagować tak, by objął wszelkie przypadki zaniedbań w nadzorze, bez względu na to, czy bezpośredni sprawca szkody odpowiada, czy nie.

Zmianę raczej natury egzegetycznej zawiera art. 821 projektu, który traktuje o odpowiedzialności za podwładnego. Nie używa on tego terminu (w przeciwieństwie do art. 145 k. z.), lecz dokładnie go opisuje, wymieniając jego istotne cechy. Wprawdzie w tym względzie nie zachodziły w teorii i praktyce poważniejsze wątpliwości, lecz skoro projekt chce stosunek podporządkowania podwładnego ściślej określić, nie można mu tego brać za złe.

O wiele donioślejsze zmiany dotyczą odpowiedzialności za wynik. Jest to rodzaj odpowiedzialności, którego zakres zastosowania ciągle wzrasta i którego znaczenie gospodarcze jest już dziś większe niż odpowiedzialności na podstawie winy. Nie chodzi tu tylko o ułatwienie poszkodowanemu dowodu, bo do tego wystarczyłoby przyjęcie domniemania winy. Odpowiedzialność za wynik nie polega na domniemaniu winy, lecz na rozłożeniu szkody na podstawie innych

⁷ R. Longchamps de Berier, op. cit., s. 245; L. Domański, *Instytucje zobowiązań*, Warszawa 1936, s. 633 i 636; F. Zoll, *Zobowiązania w zarysie*, Warszawa 1948, s. 138; Z. K. Nowakowski, *Odpowiedzialność za cudze czyny według k. z.*, Poznań 1948, s. 54.

⁸ Orzeczenie S. N. z 26 VI 1959 I. 1 CO 18/59.

kryteriów niż wina sprawcy. Różne w tym względzie istnieją uzasadnienia, z których niejedno jest już dziś przestarzałe i nie dorasta do obecnej sytuacji gospodarczej i społecznej. Początkowo zarówno ustawodawstwo, jak i orzecznictwo odnosiły się raczej z niechęcią do nowych wynalazków i przeceniały niebezpieczeństwo z nimi połączone. Stąd zasada „działania na własne ryzyko”, odpowiedzialność za zwiększone niebezpieczeństwo, ponoszenie szkody przez tego, kto osiąga zysk itp. Wszystkie te argumenty nie przemawiają już dziś do przekonania dlatego, że używanie maszyn poruszanych siłami przyrody stało się tak powszechne i nieodzowne i jest tak istotnym składnikiem nowoczesnej cywilizacji, a zasięg osób posługujących się nimi tak się rozszerzył, że traktowanie ich jako szczególnie niebezpiecznych jednostek i nakładanie na nich wzmożonej odpowiedzialności stało się anachronizmem. Także argument, że ten powinien ponosić ryzyko, kto osiąga zysk, stracił dużo na sile przekonywującej wobec tego, że urzędnicy poruszane siłami przyrody zarówno w ustroju kapitalistycznym, jak w jeszcze większej mierze w socjalistycznym zaspokajają potrzeby całego społeczeństwa lub przynajmniej większych jego grup i wobec tego faktu interes samego przedsiębiorcy schodzi na dalszy plan.

Istotną przyczyną odpowiedzialności za wynik jest nie trudność wykazania winy sprawcy, lecz konieczność nałożenia na kogoś odpowiedzialności nawet wtedy, kiedy żadnej winy nie ma i kiedy zdarzenia szkodę wywołującego nie można było uniknąć. Możliwość bowiem powstania szkody mimo dołożenia największej staranności i ostrożności jest konsekwencją dzisiejszego stanu techniki, która siłami przyrody się posługuje, lecz nie zawsze potrafi je całkowicie opanować i ustawodawca musi się z tym stanem rzeczy liczyć. Musi również wziąć pod uwagę okoliczność, że czasy, kiedy każdy poszczególny przedsiębiorca musiał się liczyć z powstaniem obowiązku wynagrodzenia szkody jak z nieszczęśliwym przypadkiem trafiającym tylko jego zakład i umniejszającym przez to jego zdolność konkurencyjną, także dawno minęły. Wobec rozwoju wszelkiego rodzaju ubezpieczeń przedsiębiorca nie czeka biernie aż go dotknie klęska, lecz z góry się od jej skutków zabezpiecza. Ponieważ to czynią wszyscy przedsiębiorcy, ryzyko każdego wypadku rozdziela się na wielu uczestników i wyraża się majątkowo w wysokości składki ubezpieczeniowej, która stanowi część kosztów produkcji. Ponieważ ten ciężar ponoszą wszyscy przedsiębiorcy i to w równej w danych warunkach wysokości, przeto nie wpływa on zasadniczo na zmianę

zdolności konkurencyjnej. Natomiast w stosunku do poszkodowanego nie występuje już poszczególny przedsiębiorca, lecz o wiele zwykle finansowo silniejszy zakład ubezpieczeń, dla którego wypłata odszkodowania nie jest katastrofą przypadkową, lecz konsekwencją umów należycie skalkulowanych i rachunkiem prawdopodobieństwa ustawicznie sprawdzanych. W ustroju socjalistycznym ten mechanizm z uwagi na zasadę rozrachunku gospodarczego utrzymuje się, przy czym nie stanowi różnicy, jeśli pewne zespoły przedsiębiorstw uspołeczniczonych prowadzą ubezpieczenia we własnym zakresie.

W tym stanie rzeczy trzeba sobie uświadomić, że przy odpowiedzialności za samo spowodowanie szkody nie chodzi o to, czy szkodę ma ponieść poszkodowany czy sprawca szkody, lecz czy szkoda ma trafić indywidualnie poszkodowanego, czy też ma być rozłożona na większą ilość jednostek wchodzących w skład pewnej grupy. Oczywiście w tym ostatnim przypadku jest ona o wiele łatwiejsza do zniesienia i jej skutki ekonomiczne nie dają się zbyt dotkliwie odczuć. To jest przyczyną, dla której odpowiedzialność za wynik będzie znajdować coraz szersze zastosowanie i ustawodawca, idąc w tym kierunku, idzie właściwą drogą.

Zmiany, jakie wprowadza projekt w przesłankach powstania odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez przedsiębiorstwa i zakłady posługujące się urządzeniami wprawianymi w ruch za pomocą sił przyrody, są dwojakiej natury.

Z jednej strony rozszerzają one zakres podmiotów podpadających pod tę wzmożoną odpowiedzialność. Art. 826 projektu rozciąga ją bowiem nie tylko — jak dotychczas — na przedsiębiorstwa i zakłady „wprawiane w ruch za pomocą sił przyrody”, lecz na wszystkie „które korzystają z urządzeń wprawianych za pomocą sił przyrody”. Różnica tu zasadnicza, gdyż wedle art. 152 k. z. przesłanką odpowiedzialności było, by napędem ruchu całego zakładu była siła przyrody, a nie wystarczało przygodne użycie jakiejś maszyny lub używanie jej, choćby stałe, lecz do celów ograniczonych; wedle projektu natomiast wystarczy, by prowadzący przedsiębiorstwo lub zakład korzystał z jakichkolwiek urządzeń wprawianych w ruch za pomocą sił przyrody, bez względu na ich rolę i znaczenie, jakie mają w stosunku do całości przedsiębiorstwa. Na przykład krawiec posługujący się żelazkiem elektrycznym nie odpowiada za szkodę wedle art. 152 k. z., ponieważ jego zakład nie jest wprawiany w ruch za pomocą sił przyrody. Natomiast wedle art. 826 projektu odpowiadałby, ponieważ niewątpliwie „korzysta” z urządzenia wprawianego w ruch

za pomocą tych sił. Wobec tak ogólnikowego ujęcia tej odpowiedzialności w projekcie, można odpowiadać nawet za szkodę wynikłą z nieprawidłowego funkcjonowania sieci oświetlenia elektrycznego lub elektroluksu.

Z drugiej zaś strony projekt wprowadza ograniczenia tej odpowiedzialności. Szkoda bowiem musi pozostawać w związku przyczynowym z ruchem owego urządzenia poruszanego siłami przyrody, a nie — jak obecnie — z ruchem całego przedsiębiorstwa. Takie ujęcie zmienia zasadniczo charakter odpowiedzialności za wynik. Dotychczasowy przepis art. 152 k. z. ma na oku większe niebezpieczeństwo, jakie rodzi ruch całego przedsiębiorstwa poruszanego za pomocą sił przyrody. Zasada ta została przyjęta przez k. z. nie przypadkowo, lecz wbrew pierwotnemu projektowi, wedle którego wystarczało, aby przedsiębiorstwo używało maszyn i narzędzi wyprawianych w ruch za pomocą sił przyrody. Zmiana ta nastąpiła dlatego, „by nie poddawać ostrym przepisom tego artykułu takich przedsiębiorstw lub zakładów, w których używanie maszyn nie nadaje jeszcze piętna całemu przedsiębiorstwu, lecz ma znaczenie uboczne, np. używanie lokomobili lub traktora w gospodarstwie rolnym”⁹. To samo stanowisko zajęła też judykatura¹⁰. Obecnie projekt wraca na dawniej porzucone pozycje, lecz w jak zmienionych warunkach. Zaproponowana teraz zmiana złagodziłaby przede wszystkim odpowiedzialność dużych przedsiębiorstw przemysłowych i transportowych, do której się one już przyzwyczyły i w rachunek kosztów produkcji wkalkulowały. Natomiast zaostrza ona odpowiedzialność małych warsztatów, zwłaszcza rzemieślniczych i usługowych, które jej dotąd nie znały. Gdyby zaś w drodze wykładni rozszerzającej miała objąć także gospodarstwa rolne, to znaczenie jej ekonomiczne dałoby się odczuć w skali bardzo dużej. Nie tyle jednak zaważy tu dość zresztą nieznaczny wzrost kosztów produkcji, ile raczej trzeba się liczyć z wystąpieniem innego niepożądanego skutku tej reformy. Wiadomo, jak decydujące znaczenie ma dla rozwoju gospodarki w ogóle a rolnej w szczególności postęp techniczny i również nie jest tajne, że wprowadzenie udoskonaleń w tym względzie natrafia w naszym kraju z różnych przyczyn na dość znaczne opory. Jeśli teraz nasz krawiec się dowie, że za szkodę wyrządzoną użyciem żelazka elektrycznego będzie odpowiadać surowiej

⁹ *Uzasadnienie projektu k. z.*, Warszawa 1939, s. 222 i 223.

¹⁰ Na przykład orzeczenie S. N. 24 I 1949 Wa C233/48 (Zb. O. 64/1949).

niż za taką samą szkodę spowodowaną żelazkiem na węgle lub duszę, to idąc po linii najmniejszego oporu, zaprzestanie używać żelazka elektrycznego. Jeszcze gorzej będzie, gdy rolnik uczyni to samo z traktorem i powróci do konia.

Rozszerzenie zakresu zaostrzonej odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez maszynę idzie niewątpliwie z duchem czasu. Nadejdzie zapewne chwila, kiedy nie tylko prowadzący przedsiębiorstwo lub zakład, lecz każdy, kto korzysta z urządzeń wprawianych w ruch siłami przyrody, będzie odpowiadać za szkodę przez nie wyrządzoną w sposób zaostrzony, tak jak już dziś odpowiada za nie właściciel pojazdu mechanicznego bez względu na to, dla jakich celów go używa, i jak od wieków odpowiada posługujący się zwierzęciem. Jednakowoż wszystko ma swój czas i nie można forsując mechanizację, równocześnie obciążać dodatkowo posługujących się maszynami nowymi ciężarami, zwłaszcza jeśli się w tym samym czasie łagodzi na tej samej zasadzie opartą odpowiedzialność dużych przedsiębiorstw państwowych. I jedno i drugie może jeszcze poczekać do następnej reformy prawa cywilnego.

III

Na wykazaniu istnienia przesłanek powstania obowiązku wynagrodzenia szkody nie kończy się cykl trudności i niespodzianek, jakie czekają poszkodowanego. Natknąć się jeszcze może na okoliczności, które wpływają na wymiar odszkodowania i to zwykle w sensie jego zmniejszenia, jeśli się przyjmie, że wedle zasady kompensacji pokrycie całości szkody jest normalnym a zarazem najwyższym wymiarem odszkodowania.

Jakie to okoliczności mogą wpłynąć na ustalenie wysokości odszkodowania, nie jest niesporne. Na podstawie ogólnikowego brzmienia art. 158 § 1 k. z. utrzymywali jedni, że wszelkie okoliczności muszą tu być wzięte pod rozwagę. Inni natomiast twierdzili, że przepis może się odnosić tylko do tych okoliczności, którym ustawa wyraźnie przyznaje wpływ na ustalenie wysokości odszkodowania (np. art. 160 k. z.). Otóż projekt poszedł za tym drugim zapatrywaniem i w art. 829 wymienił wyraźnie okoliczności, jakie mogą wpłynąć na ograniczenie obowiązku naprawienia szkody. Są nimi stopień winy sprawcy oraz stan majątkowy poszkodowanego i osoby odpowiedzialnej za szkodę. Obie jednak te przyczyny ograniczenia odszko-

dowania mogą być uwzględnione jedynie wówczas, kiedy to odpowiada zasadom współżycia społecznego. Ograniczenie odszkodowania nie może być tedy regułą, lecz musi być uzasadnione wyjątkowymi okolicznościami, wśród których przysądzenie pełnego wynagrodzenia naruszałoby zasady współżycia społecznego, czyli byłoby niesłuszne. Nie zamieściwszy w przepisach ogólnych normy odpowiadającej dzisiejszemu art. 3 p. o. p. c., projekt zmuszony jest powoływać się na zasady współżycia społecznego w poszczególnych przypadkach. Należy do nich też przepis art. 829. Jest on sprzeczny z charakterem kompensacyjnym odszkodowania, przyjętym we wszystkich nowszych ustawodawstwach. Odszkodowanie nie jest karą, więc nie można uzależniać jego wysokości od stopnia winy. Również uwzględnienie stanu majątkowego poszkodowanego i osoby odpowiedzialnej za szkodę narusza zasadę pełnego wynagrodzenia szkody. Stosowanie tej „ulgowej taryfy” jest wykluczone w stosunkach między organizacjami, a także względ na stan majątkowy poszkodowanego nie może być podstawą do ograniczenia odszkodowania, jeśli poszkodowany nie jest osobą fizyczną. Jeżeli jeszcze wykluczenie względu na sytuację majątkową ma uzasadnienie w stosunkach między organizacjami socjalistycznymi, z uwagi na specyficzny charakter ich majątku, to wyeliminowanie także wpływu stopnia winy nie da się uzasadnić. Przeciwnie wprowadzenie tego uzależnienia jest podyktowane zasadami współżycia społecznego, a więc zasadami tkwiącymi głęboko w zapatrywaniach moralnych społeczeństwa. Te zaś nie mogą być odmienne zależnie od tego, jakie podmioty prawne w grę wchodzi.

W ogóle nowość, jaką wnosi art. 829 projektu, jest dość ryzykowna. Potrzeba wprowadzenia takiego przepisu wyrosła na tle tzw. procesów mankowych, gdzie rzeczywiście zastosowanie wymiaru pełnego odszkodowania byłoby nieraz zbyt surowe, a przede wszystkim nierealne. Czy jednak nie byłoby właściwiej wydać szczególnie przepisy o odpowiedzialności pracowników niż naruszać fundamenty odpowiedzialności za czyny niedozwolone? Wprawdzie projektowane normy mają charakter wyjątkowy, lecz znana jest tendencja judykatury do czynienia w takich przypadkach z wyjątku reguły i takie niebezpieczeństwo zagraża również wyjątkowym przepisom art. 829.

Słuszna jest tedy tendencja projektu do wyeliminowania dotychczasowego art. 158 § 2 k. z. jako zbyt ogólnikowego zarówno przy odpowiedzialności *ex delicto*, jak i *ex contractu*, i pod tym względem art. 829 stanowi poprawę obecnego stanu rzeczy. Wymaga tylko

silniejszego podkreślenia wyjątkowości tego przepisu i należałoby zrównać wszystkie podmioty praw gdy chodzi o wpływ stopnia winy.

Z dalszych okoliczności mających wpływ na zmniejszenie odszkodowania normuje projekt częściowo tzw. *compensatio lucri cum damno*. Dotąd nie było w k. z. wyraźnego przepisu dotyczącego tej kwestii. Powszechnie jednak było uznane, że jeśli poszkodowany równocześnie poniósł szkodę i osiągnął korzyść, to mógł się domagać tylko różnicy wychodzącej na jego niekorzyść i to pod warunkiem, że przyczyną szkody i korzyści było to samo zdarzenie. I ta ostatnia przesłanka dawała powód do wątpliwości i sporów. Jedną z takich spornych kwestii rozstrzyga art. 836 projektu. Jeśli mianowicie poszkodowany uzyskał częściowe naprawienie szkody z tytułu ubezpieczenia społecznego, może on żądać od osoby odpowiedzialnej za szkodę pokrycia tylko pozostałej reszty. Przyjęto tu zatem kompensację zgodnie z; dotychczasową praktyką sądową i z art. 26 dekretu z 25 VI 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (tekst jednolity Dz. U. 1958 poz. 97). Właściwie wobec brzmienia tego ostatniego przepisu, art. 836 jest zbędny, chyba że ma on dać podstawę dla argumentu *a contrario*, a mianowicie, że przy innych rodzajach ubezpieczeń kompensacja nie zachodzi. Byłoby to również zgodne z praktyką, ponieważ przyjęcie ze strony ubezpieczonego obowiązku przelania na zakład ubezpieczeń roszczeń do osób trzecich zobowiązanych do wynagrodzenia szkody stanowi typową klauzulę każdej umowy ubezpieczeniowej.

IV

Zmiany dotknęły również przepisy o odszkodowaniu pieniężnym za szkodę niemajątkową. Różne koleje tego zagadnienia w judykaturze powojennej są dostatecznie znane¹¹ i nie ma potrzeby je opisywać. Projekt przychylił się do zapatrywania, które ostatecznie uzyskało przewagę zarówno w literaturze, jak i w judykaturze, a mianowicie, że nie należy odrzucać a limine pieniężnego odszkodowania za krzywdę moralną, lecz ograniczyć je do przypadków, w których nie będzie ono sprzeczne z zasadami moralności i współżycia społecznego. Projekt też ogranicza je do przypadków uszkodzenia ciała lub wywołania rozstroju zdrowia, pozbawienia wolności

¹¹ Zob. Z. Radwański, *Zadośćuczynienie pieniężne za szkodę niemajątkową*, Poznań 1956.

i skłonienia kobiety do nierządu za pomocą podstępu, gwałtu lub nadużycia stosunku zależności. W porównaniu do obecnego brzmienia k. z. odpadłaby obraza czci oraz nakłonienie małoletniego lub psychicznie upośledzonego mężczyzny do poddania się czynowi nierządному (art. 165 § 2 k. z.). Nadto nie mają wedle projektu prawa żądania zadośćuczynienia członkowie najbliżsi rodziny w razie śmierci poszkodowanego (art. 166 k. z.). Nie ma wątpliwości co do słuszności zadośćuczynienia w przypadku uszkodzenia ciała, wywołania rozstroju zdrowia oraz pozbawienia wolności, również co do niedopuszczalności takiego zadośćuczynienia w razie obrazy czci. Natomiast już skłonienie kobiety do poddania się czynowi nierządному jest przypadkiem spornym. W takich samych okolicznościach projekt nie przyznaje zadośćuczynienia mężczyźnie małoletniemu. Wzięto zatem pod uwagę nie pewien rodzaj obrazy czci, lecz jakąś specyficzną właściwość odnoszącą się wyłącznie do kobiet. Może nią być umniejszenie szans zamałżeństwa lub wprowadzenie rozstroju w istniejące małżeństwo, jeśli chodzi o kobietę zamężną. Ponieważ małżeństwo jest dziś jak najbardziej odległe od motywów majątkowych, przeto i przyznanie w tych przypadkach zadośćuczynienia pieniężnego byłoby raczej nieuzasadnione.

Odjęcie natomiast prawa do zadośćuczynienia najbliższym krewnym zmarłego poszkodowanego jest wprawdzie zgodne z judykaturą powojenną, lecz wydaje się zbyt surowe. Są przypadki, w których słuszność nakazywałaby uwzględnić także krzywdę moralną, jaka spotyka kogoś dotkniętego śmiercią osoby bliskiej¹².

Pożyteczny jest wreszcie przepis art. 837 projektu, który w razie naruszenia dóbr osobistych wyraźnie przyznaje poszkodowanemu oprócz wynagrodzenia szkody także roszczenie o usunięcie skutków naruszenia. W teorii nie było wprawdzie co do tego wątpliwości¹³, lecz dla praktyki będzie wygodniej, gdy będzie się mogła powołać na wyraźny przepis.

¹² Zob. trafną argumentację u S. Garlickiego, op. cit., s. 237 i nast.

¹³ S. M. Grzybowski, *Ochrona dóbr osobistych*, Warszawa 1957, s. 139 i nast.